

Dzień, w którym się wódz pofajdał

30 kwietnia 2022

Czy to możliwe, czy rzeczywiście było tak, jak złośliwie plotkował Röhm, ciągnąc do łóżka kolejnego aryjskiego aniołka z SA, czy Führer mógł się pofajdać, pokryć strachem i wstydem? Röhm, piękniś Ernest, to cham nieobliczalny w słowach i czynach, gwałcący chłopców i etykę. Tylko on, nadużywając więzi starych znajomości, śmiał publicznie, zamiast kornego szacunku i zwrotu „meine Führer”, tykać go imieniem i to nie tylko Adolfem, ale zdrobniale Adolfdkiem, Adikiem, Adusiem... Cóż się po takim spodziewać... ale nie był jedynym świadkiem. Hipotezę o upadku Wodza, potwierdzała zimna wzgarda Lüdendorfa, rezerwa Georga Strassera, nawet pewne aluzyjne niedomówienia Goeringa.

Jak więc było na Odeonsplatz w Monachium, w szarówce 9 listopada 1923 r. Szli obok siebie, otaczając sztandar z swastyką, Hitler, Lüdendorf, Goering... za nim kilkutysięczny tłum. Bezpośredni świadek, zasłużony nazi, opowiadał, że na placu zatrzymał ich kordon policji: „Za policjantami stał samochód pancerny. Wzdłuż Feldherrnhalle ustawione były karabiny maszynowe. Podobnie jak przedtem, ktoś wybiegł naprzód i zawołał: „Nie strzelajcie! Lüdendorff i Hitler są wśród nas!” – ale odpowiedzią na to była salwa ze schodów Feldherrnhalle. Ten, który niósł sztandar, padł ciężko ranny; najbliższy sąsiad Hitlera, trafiony śmiertelnie, upadając pociągnął go za sobą, przyczem ramię przywódcy zostało zwichnięte. Wszędzie ludzie padali, wijąc się w agonji, zabici i konający, podczas gdy karabiny ciągle siały śmierć i kalectwo wśród uciekających w popłochu. Było to szaleństwo i zbrodnia. Goering i Graf padli ciężko ranni, czternastu ludzi stratowano na śmierć, przewracając żyjących; po szarym bruku płynęła krew. Wszystko to było upiorne. Krzyki i nawoływania przeszywały powietrze, a strzelanina nie ustawała, aż stała

się jedna z najdziwniejszych spośród wielu dziwnych rzeczy, jakie działy się tego dnia. Lüdendorff, który nie ucierpiał, odłączył się od tłumu, skierował się na Odeonsplatz i stanął przed karabinami policji. Nic mu się nie stało. Nie został nawet draśnięty. Ale nagle strzelanina ustała”.

Więc to generał zachował się, jak bohater, szedł naprzód mimo kul, powstrzymał własnym ciałem masakrę. A gefreiter Hitler, przywalony trupem, zwichnął rękę, potem pełzał wśród zabitych, rannych i przestraszanych, byle dalej, byle ukryć się przed kłusującymi pociskami. To naturalne, wie to każdy doświadczony żołnierz, w takiej sytuacji trudno panować nad jelitami. Nie ma bohatera, który by się nie posrał idąc do ataku na kulomioty... Pełzał więc Hitler po brudnym śniegu, skażonym sadzą z kominów i brunatną krwią nazi-szturmowców. Uratował go „Puttzi” Ernest Hanfstaengl, pakując do samochodu i wywożąc do swej willi w Uffing nad Staffelsee.

„Puttzi” to wysokie progi, syn bawarskiego arystokraty i amerykańskiej milionerki, absolwent Harvardu, bywalec nowojorskich salonów. Nazistom kibicował ze sportowego zapału, o egzotyce życia w pokonanych Niemczech informując swych, wysoko umiejscowionych, amerykańskich przyjaciół. Hitler trafił do ich willi brudny i śmierdzący, w stanie psychicznego stuporu, niezdolny wyksztusić z siebie słowa; podobno od samobójstwa odwiodła go piękna Helena, wychowana na Long Island, żona Puttziego. Ktoś zdradził miejsce ukrycia... Rankiem 11 listopada przyszła policja. Ubranie Führera służąca zanosła do pralki, stał więc przed policjantami w piżamie Puttziego, z za długimi nogawkami i rękawami (Puttzi miał blisko 2 metry wzrostu), z przypiętym na piersi Krzyżem Żelaznym, nerwowo dygocąc...

Świat kończył się i zaczynał skomleniem. Nerwowy dygot ręki, uniemożliwiający mu u schyłku drugiej wojny światów, pisanie rozkazów ratujących Rzeszę, to pamiątka z listopada 1914 r. Tłumek młodych chłopców, wśród których 25-letni Hitler był najstarszym, popędzono do ataku na belgijskich polach. Piekło

trwało cztery dni i noc, z 3 tysięcy ochotników bawarskiego pułku Lista pozostało 500, wyczerpanych, zmęczniałych, oddartych ze złudzeń. A był to tylko wstęp, potem była trzy miesięczna rzeźnia zwana bitwą nad Sommą, były ataki gazowe pod Ypres, błoto, zimno, głód, szczury, wszy, smród rozkładających się w błocie zwłok. Bawarscy ochotnicy walczyli do końca, prawie cały czas w tym samym miejscu nad Sommą, nie dali nieprzyjacielowi przekroczyć granic Ojczyzny.

Tuż przed samym końcem, 14 października: „Kompanja nasza stała na małym wzgórzu w pobliżu Werwick, nieco na południe od Ypres. Nagle bombardowanie ustało i zamiast granatów poczuliśmy dziwnie gryzący zapach. W okopach rozniosła się wieść, że Anglicy atakują gazem chlorowym. /.../ Leżeliśmy zbici w gromady na poszarpanej, spustoszonej ziemi, niby bryły błota poza ochronną krawędzią wypełnionych wodą kraterów, utworzonych przez dawniejsze pociski. Właściwie byliśmy rozbici. Została nas tylko garstka. Wielu z nas leżało na ziemi – czarne bryły – aby więcej nie powstać. Co do mnie, goniłem już resztkami sił. Zacząłem wymiotować... sobie w twarz ... zerwałem maskę ... i dalej już nie wiedziałem, co się stało /.../ Oczy paliły go i bolały – wszystko przez ten przeklęty gaz. Ale wkrótce pogorszyło się jeszcze. Ból stawał się okropny i Hitler nie widział już nic, tylko mgłę. Potykając się i padając nieustannie, posuwał się bardzo powoli. Za każdym razem trudniej mu było podnieść się. Wreszcie siły jego wyczerpały się zupełnie, resztkę ich zużył jeszcze na oswobodzenie się od maski... nie mógł dłużej walczyć... oczy paliły go jak węgle... Hitler upadł... Bóg jeden wie, jak długo trwało, zanim znaleźli go sanitariusze. Zanieśli go na punkt opatrunkowy”.

Miesiąc później była rewolucja, ucieczka cesarza Wilhelma, przejęcie władzy przez socjalistów i upokarzająca ceremonia kapitulacji. Stary świat się rozsypał. Niedoszły malarz, włóczęga z Austrii, lojalny żołnierz, oślepiony chlorem, 29-letni Adolf Hitler musiał na nowo szukać swego miejsca.

W Monachium, gdzie mieszkał od 1912 r. i gdzie wrócił po szpitalnym leczeniu, trwała permanentna rewolucja. 7 listopada władzę w mieście przejęła Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, na wiecu wybrano prezydentem starego socjaldemokratę, dziennikarza Kurta Eisnera. Równie stary król Ludwik III z dynastii Wittelsbachów pospiesznie abdykował i uciekł na Węgry. Eisner próbował zapanować nad ulicznym żywiołem, nad walką monarchistów z socjalistami, komunistów z wszystkimi, ochotniczych, tworzonych ze zwalnianych z wojska żołnierzy, „wolnych korpusów” (Freikorps) z komunistami, monarchistami i defetystami. Porządek zaprowadzony przez Eislera utrzymał się dwa miesiące. 21 lutego 1919 r. podczas posiedzenia Landtagu młody hrabia Toni von Arco Valley zastrzelił prezydenta, a wściekli robotnicy w odwecie zaczęli niszczyć siedziby monarchistów, redakcje i wszelkie sklepy oraz magazyny. W tym ogólnym zamęcie racje miał silniejszy. W kwietniu silniejsi w Monachium byli komuniści, Ernest Toller ogłosił powstanie Bawarskiej Republiki Rad, która, w przymierzu z węgierską republiką Beli Kuna, płomień rewolucji zanieść miała do Paryża. Za miastem, na wsiach, katoliccy chłopci wsparli Freikorps utworzony przez generała von Ebb; socjaldemokraci w porozumieniu z monarchistami utworzyli rząd Hoffmana. Berlin zdecydował się na stłumienia rewolty siłą, przysłał 30 tys żołnierzy Reichswehry. 2 maja wojsko, wraz freikorpsem, wkroczyło do Monachium, zacięte walki trwały dwa dni. W odwecie za opór bojowcy von Ebba rozstrzelali ponad 200 podejrzanych o komunizm.

Hitler nie brał udziału w walkach. Okaleczonego żołnierza przygarnęła Reichswehra, dając mu łóżko w koszarach i zajęcie przy pilnowaniu rosyjskich jeńców. Gdy jeńców odesłano do domów, zasłużonemu gefreiterowi dano kolejną fuchę: przegląd używanych masek gazowych. Chwilę grozy przeżył 2 maja, gdy koszary zajął freikorps, a znalezionych tam żołnierzy zamknął, jako bolszewików, w piwnicach gimnazjum Ks. Maksymiliana, ze zbożnym zamiarem rozstrzelania. Szczęśliwym trafem jakiś oficer rozpoznał Hitlera ratując przed niemiłym końcem. Rząd

Hoffmana przywrócił porządek, wojsko płaciło Hitlerowi trzy marki dziennie, mógł więc wynająć pokój (w żydowskiej kamienicy, od podwórka, nad śmietnikiem, wielkości 1,5 m na 4,5 m., w sam raz na łóżko i stół); oszczędzając na jedzeniu pozwalał sobie nawet na luksus odwiedzania opery. Przyjęty z oburzeniem traktat wersalski narzucał ograniczenie liczebności Reichswehry, skończyło się zajęcie przy maskach gazowych, po raz kolejny w swym życiu Hitler zmuszony był szukać pomysłu na przyszłość. Reichswehra była w teorii ściśle neutralna, zakazano żołnierzom uczestniczyć w politycznych sporach, zerwano kontakty z freikorpsami (podobno, profilaktycznie, rozbrojonymi); rozkazy jednakże centralnych władz „Republiki Weimarskiej” nijak się miały do życia na prowincji. Obycie i świadomość polityczną Hitlera docenił szef Wydziału Informacji bawarskiej Reichswehry Karl Mayr powierzając mu zadanie obserwacji tworzących się, radykalnych partii politycznych.

Po krwawych dniach majowych życie polityczne przeniosło się z ulic do piwiarni. Taka tradycja bawarska, a wielkość piwiarni gwarantowała szerokie audytorium. Partii było dużo, każda rezerwowała dla siebie osobny stół. Czasem wynajmowano całą salę na publiczne odczyty: najmniejsza sala gościła ponad 100 osób, największa – Festsaal Hofbrauhaus – blisko 2000. Przypadek zrzucił, że nowe życie Hitlera zaczęło się w małej salce Fürstenfelder Hof. Na wynajem większej nie było stać liczącej 35 członków Niemieckiej Partii Robotniczej – Deutsche Arbeiter Partei. Była to jedna z wielu partii robotniczych, jakie wykiełkowały ze „starej” Socjaldemokracji. Liderem był Anton Drexler, stary ślusarz i związkowiec, wierzący w socjalizm z ludzką twarzą, bez twarzy żydowskiej. Teorię programową tworzyli pisarz Dietrich Eckart i ekonomista Gotfried Feder. Właśnie na prelekcję Federa o kapitale wybrał się z polecenia Mayra gefreiter Hitler. Siedział w tylnym rzędzie słuchając mętnego wywodu o kapitale pożytecznym i nieużytecznym, potem równie mętnej dyskusji...Wstał więc i powiedział to, co wszyscy myśleli, ale obawiali się mówić na głos: Żydzi są pijawkami wysysającymi krew z żył niemieckich

robotników... Powitano to burzliwymi oklaskami. Drexler gratulując wystąpienia wręczył mu broszurkę programową, zapraszając od razu do władz partii.

Tak się zaczęło. Mayr poparł udział swojego podwładnego w partyjnym przedsięwzięciu. Po Mayru szefostwo Wydziału Informacji przejął Ernest Röhm, z tym byłym żołnierzem freikorpsu von Ebba, współpraca była doskonała. Po cichu z środków wojskowych sfinansowano zakup „Völkischer Beobachter”, zamieniając podupadający dwutygodnik w sensacyjny, antysemicki dziennik. Hitler koordynował partyjną propagandę, ale prawdziwym królem czuł się w piwiarniach. Pamiętne było jego wystąpienie w lutym 1920 r., w wielkiej sali Hofbrauhaus, gdy prezentując program przejmował dyktatorską władzę w partii. Na sali było blisko 2 tysiące ludzi, „swoich” ustawiono koło drzwi, by mogli interweniować w razie rozrób. Wystąpił w szarym, zniszczonym mundurze, z przypiętymi Żelaznymi Krzyżami, uosabiał rzucone na stos ofiarny „mięso”, ogół żołnierzy broniących Ojczyzny w piekle Flandrii. Zaczynał spokojnym głosem, mówiąc o doświadczeniach z frontu... Przeszkadzających uciszano sykaniami: „milczeć, szacunek dla munduru, dla krwi żołnierza niemieckiego...”. Jakby tym przebudzony Hitler podniósł głos – wskazał kto i dlaczego wbił nóż w plecy armii, sycząca wymowa Sssozialist, Bolschewisssm, uzupełniana była głuchym dudniącym: Jude, Jude, Jude. Obecni na sali socjaldemokraci próbowali protestować, Hitler przerwał na 5 minut, wybrani przez Röhma ochroniarze wynieśli ich na butach. Po krótkiej bójce czas był na program, na napisane przez Drexlera 25 punktów obiecujących reformę rolną, upaństwowienie fabryk oraz domów towarowych, płacę minimalną dla robotników i zasiłki dla matek z dziećmi. Po każdym punkcie mówca zwracał się do sali wołając: „tego chcecie”, odpowiadał mu chóralny okrzyk „tak”. Mowa trwała blisko 4 godziny, wprowadzając salę w euforię, zakończyło ją odśpiewanie pieśni „Niemcy wnieśmy swój sztandar”,

Takie mowy urzekały Goeringa, przybyłego ze Szwecji, asa

wojennego lotnictwa, urzekały Hanfstaengla, młodego Hössa, bojowca freikorpsów Georga Strassera; uwodziły robotników z fabryk i dekadencją inteligencję, porywały kobiety, od najmłodszych do najstarszych, budząc w nich tęsknotę za życiem lepszym od powojennej nędzy.

Wielkie mowy zmieniały sposób działania partii. Skończyła się aktywność wyrażająca się wielogodzinnymi dyskusjami przy stoiku z piwem. Partia miała być jak wojsko zdyscyplinowana, wykonująca rozkazy dowódców. Po każdym przemówieniu Fürhera gońcy roznosili i rozdawali na mieście ulotki z najważniejszymi тезami. Porządku na spotkaniach pilnowali uzbrojeni w pałki ochroniarze. Stworzone przez Röhma S.A. nie były czymś nowym; od zarania demokracji każda partia miała swoje bojówki, chroniące wiece przed zakłóceniem ich gwizdami i krzykami konkurencji. Każdemu spotkaniu w piwiarniach towarzyszyło mniejsze lub większe mordobicie. S.A. wyróżniała się jakością, ochotników trenowano ucząc boks i innych sztuk walki. Wprowadzano jednolite umundurowanie, wzorem wojskowym składano przysięgę na sztandar; zaprojektowany przez Hitlera łączył barwy Niemiec – czarno-czerwone z symbolem aryjskiej swastyki. Pokazem siły S.A. stała się lipcowa walka w Festsaale. Przyszło kilkuset oponentów, w czasie przemówienia Hitlera widać było, jak zwiększają zamówienia piwa, gromadząc pod stolikami kufle. Zaatakowali, gdy S.A.-mani próbowali wywalić z sali jednego z socjalistów. Dym był potężny, ciężkie szklane kufle latały w powietrzu, w ruch poszły dębowe ławy, ze stołów budowano barykady. Ponad tysiąc mężczyzn okładało się nawzajem, kobiety piszczwały i rzucały kuflami. A Hitler, przerwawszy mowę, stał z pogardliwą miną na estradzie, wyprostowany, nie uchylał się przed latającymi przedmiotami, był jak posąg nietykalny i nienaruszony.

Nazi wygrywali w Festsaale i na ulicach. W 1922 r. na wzór Mussoliniego zaczęto podbój prowincji. Przybywano w grupie kilkuset szturmowców do mniejszych i większych miast. Pochód z dworca do piwiarni – miejsca wiecu – prowadził Hitler,

początkowo obojętny na zniewagi i zaczepki tłumu, potem na znak jego łaski bojowcy czynili „porządek”. Twardo i zdecydowanie. W Koburgu ośmielił się jakiś profesor gimnazjum zwrócić uwagę, że to nie jest demokracja. Wyrzucili go kopniakiem z piwiarni, poleciał głową w uliczne błoto. Niech wie, że To jest Demokracja. Bo prawdziwa demokracja nie polega na tym, że każdy może sobie gadać co chce i gdzie chce. Prawdziwa Demokracja jest wtedy, gdy Wódz mówi, a Naród słucha.

Twórcą ulicznych sukcesów był Röhm. To dzięki niemu liczyć można było na ciche wsparcie Reichswehry i neutralną ostrożność policji. Istotne były jego kontakty z czasów walk freikorpsów. Różnice ideologiczne ujawniały się w debatach przy stolikach kawiarnianych, na ulicy liczyła się siła i proste hasła. Idea socjalizmu z wyłącznie ludzką twarzą, bez Żydów, Czechów, Polaków itd., była i prosta i chwytliwa. Zwłaszcza wtedy, w 1923 r., gdy Niemcy wydawały się upadłe. W styczniu do Nadrenii wkroczyły wojska francuskie, wyliczone kwoty wojennych odszkodowań wydawały się gładem niszczącym przyszłość kilku pokoleń. Zobowiązania państwa pokrywano drukiem „pustego” pieniądza, inflacja zmieniła się w hiperinflację, ceny zmieniały się dwa razy dziennie...Wróciły strajki głodowe, wróciły kolejki wyczerpanych kobiet, ich łzy zamiast obiadu. Ulica obwiniała socjaldemokrację, że jej „zdradziecki” rząd zgodził się bez oporu na realizację „żydowskiego programu” fizycznej likwidacji narodu niemieckiego. Na ulicy nie warto było marnować sił na wzajemne mordobicia, trzeba się skupić pod jednym sztandarem i pognać wrogów. Mussolini dał przykład, jego „czarne koszule” podbiły Włochy, pognały komunistów, rzuciły na kolana monarchistów. W 1923 r. Röhmowi udało się złączyć większość partyjnych bojówek w jeden Związek Walki Deutscher Kampfbund, pod formalnym dowództwem płk Kriebela.

Rewolucja wymaga nie tylko oficerów i żołnierzy, potrzebni są charyzmatyczni wodzowie. Röhm, ze swym chamstwem, posturą

wieprzka i mordą zawodowego boksera, niezbyt do tej roli się nadawał. Bardziej Strasser, ale jemu zarzucano nadmiernie bolszewickie sympatie. Goering, uzależniony od morfiny, miotany przez to zmiennymi nastrojami, potrafił zawalić wszystko co miał do zaważenia. W dodatku jego żona uważała się za królową szwedzką, nieukrywaną pogardą odstręczając bawarskie Gretschen. Tylko Hitler miał w sobie jakiś magnes przyciągający ludzi. Zarówno wtedy gdy grzmiał w piwiarni, jak i gdy ze skromną miną prostego „chłopaka z sąsiedztwa”, rozmawiał z sąsiadką, przyjmując od niej, z widoczną wdzięcznością, precelka lub garść jabłek.

Wydawało się, że Monachium należy do nazi. Liczyć się z tym musieli politycy sprawujący formalną władzę. Wrzenie rewolucyjne, czarne, brunatne, czerwone, opanowywało całe Niemcy, kanclerz bawarski Eugen von Knilling zdecydował się o wprowadzeniu stanu wyjątkowego. W Bawarii funkcję komisarza generalnego, z misją pacyfikacji nastrojów, powierzył byłemu premierowi, politykowi partii ludowej Gustawowi von Kahr. Wspierać go miał dowódca lokalnej Reichswehry Otto von Lossen i komendant policji Hans von Seisser. Knilling oddał kurnik lisowi, von Kahr był bowiem, nie tylko ideowym przeciwnikiem rządzących Niemcami socjaldemokratów, ale także zwolennikiem bawarskiego separatyzmu. Uznawał za konieczne przywrócenie monarchii konstytucyjnej Wittelsbachów, wystąpienie Bawarii z „republiki weimarskiej”, uwolnienie w ten sposób mieszkańców od ciężarów i ograniczeń wynikających z przegranej przez Niemcy wojny. Monarchizm von Kahra zderzał się z socjalizmem Hitlera, separatyzm z przekonaniem o konieczności odbudowy Wielkich Niemiec. Polityk jednakże nie takie różnice potrafi przekraczać, gdy stoją one na drodze po władzę. 29 września 1923 r. von Kahr formalnie wycofał Bawarię spod opieki i nadzoru rządu berlińskiego. W następstwie tego dowodzeni przez von Lossena żołnierze Reichswehry złożyli przysięgę na wierność rządowi bawarskiemu. Prezydent Niemiec Ebert nie miał się by reagować, przygotowywał się do obrony przed kolejną próbą rewolucji komunistycznej, namotanej intrygami Karola

Radka. W Monachium uliczni szturmowcy oczekiwali hasła, by na wzór Mussoliniego podjąć marsz na Berlin.

Był jeszcze jeden czynnik ludzki – generał Erich Lüdendorff. Hitler był tylko mówcą z piwiarni, generał uosabiał wielkość Armii Niemieckiej. Zapomniano o szaleństwie jego strategii walk na wyniszczenie; zapomniano, że doprowadzając kraj do klęski uciekł przed odpowiedzialnością. Sam Lüdendorff był przekonany i dzielił się tym przekonaniem z wszystkimi, że właściwie Niemcy, a raczej On sam, wygrali wojnę; tylko socjaliści żydowscy z niewiadomego powodu skapitulowali. Im częściej to powtarzał, tym bardziej był do tej opinii przywiązany. Dostrzegł także jeszcze jeden czynnik słabości: kościoły, zarówno katolickie jak i protestanckie, osłabiające karność germańskiego ducha. Postulował stworzenie Kościoła Niemieckiego, by wiernych formować jak rekrutów w koszarach. W tych dziwnych czasach, ten człowiek, kwalifikujący się na pacjenta szpitala psychiatrycznego, uznany został za Bohatera Narodu.

8 listopada, jak zauważyli nazi: w piątą rocznicę wybuchu zdradzieckiej rewolucji w Berlinie, w piwiarni Bürgerbraukeller, zwołano wiec zapraszając wszystkie „patriotyczne” stowarzyszenia bawarskie. Obecny był premier Knilling, komisarz von Kahr, szef Reichswery, szef Policji, liderzy parlamentarnych i pozaparlamentarnych partii. Referat wprowadzający, długi i nudny, wygłaszał von Kahr. Wtedy na salę wszedł Hitler w otoczeniu silnorękich S.A-manów. Bezceremonialnie wtargnął na estradę, przerwał wystąpienie komisarza; ludzie protestowali, mężczyźni walili kuflami w stoły, kobiety mdlały, płakały, ktoś gdzie zwyczajowo dał komuś w pysk... Hitler wyciągnął rewolwer, strzelił w sufit, sala ucichła, a dostojnicy z prezydium wiecu dali się, popędzani rewolwerem, wyprowadzić do tylnej salki. Po chwili na opustoszoną scenę wyszedł Goering, uspokajająco informując, że nic się nie stało, w tylnej salce konstytuuje się nowy rząd Bawarii z Hitlerem, von Kahrem i Lüdendorfem. Zebrani, w

trosce o swoje zdrowie, pośpiesznie opuścili piwiarnię.

Rewolucja narodowa się zaczęła i powoli zmieniała w bałagan. Von Kahra, von Lassowa i Seissera pozostawiono pod opieką Lüdendorffa. Ten puścił ich do domu na słowo honoru. S.A. zajmowanie obiektów publicznych zaczęło od piwiarni, do rana zdobyto ich 7, w każdej hucznie świętując. Röhm zajął koszary Reichswehry, ale nie było w nich wojska i uzbrojenia. Rano, 9 listopada, próbowano zdobyć komendę Policji, funkcjonariusze wygonili szturmowców. Von Kahr publicznie, wobec 3 tys. zebranych, oświadczył, że jego udział w rządzie został bezprawnie wymuszony rewolwerem, wezwał siły porządkowe do stłumienia rewolty. Szturmowcom udało się przed południem zająć ratusz, aresztowali radnych podejrzewanych o socjalizm i komunizm. Przed południem ruszyła kilkutysięczna kolumna prowadzona przez Hitlera, Goeringa, Lüdendorffa, kierująca się na Odeonsplatz, by zająć siedzibę władz – Rezydencję. Od dawnego pałacu królewskiego dzieliło nazi zaledwie 200 metrów, gdy strzały z karabinów maszynowych zakończyły rewolucję.

Założyciel DAP Anton Drexler opowiadał: „Zastałem go siedzącego w zupełnem otępieniu przy zakratowanym oknie. Zdawało się, że jest zupełnie złamany śmiercią tych szesnastu naszych ludzi na Odeonsplatz. /.../ Przekonałem się, że Hitler od początku stosował głodówkę. Ilekroć przychodziłem, trwało to jeszcze ciągle. Za każdym razem był chudszy, bledszy i słabszy. Uprawiał tę głodówkę przez dwa tygodnie. /.../ Ostatecznie zgodził się przerwać post i zaczął przemyśliwać nad wszystkim na nowo. Gdy tylko trochę się odżywił, jego dawny duch ożył”.

Wydawało się, że nastąpił koniec nazizmu w Monachium; ci z wierchuszki, których nie aresztowano, uciekli za granicę. SA rozwiązano i zakazano funkcjonowania, zawieszono „Völkischer Beobachter”. Goering wyjechał do Szwecji. Röhm, po wyjściu z więzienia, rozczarowany Hitlerem zerwał z NSDAP, zarabiał jako komiwojażer, w 1928 r. wyjechał do Boliwii. Hitler, odzyskawszy wolność, wrócił do swej klatki w żydowskiej

kamienicy, trwał tam dożywiany jabłkami przez sąsiadki, lękając się wydalenia z Bawarii jako „niepożądanego cudzoziemca”, urodzonego w Austrii. W listopadzie 1923 r. wdrożono reformy dusząc hiperinflację. Lata 1924-1928 były czasem dynamicznego wzrostu gospodarki Niemiec. Dobrobyt wpłynął na zanik nastrojów separatystycznych w Bawarii.

Historia mogła się skończyć, zanim się zaczęła, nazizm, jako idea, mógł spłynąć po bruku Odeonsplatzu, wraz z brudnym śniegiem...

Przyszło Hitlerowi napisać, choć o tym nie wiedział, ostatni rozdział „Ojca Chrzestnego”. Dziesięć lat po Monachium zdobył władzę w całych Niemczech. Wiedział, jak Vito Corleone, że nic nie jest tak nietrwałe jak władza; dlatego przyjaciół trzeba trzymać daleko, a wrogów blisko. Trzeba umieć obserwować i udawać, że nic się nie dostrzega. Grubas Goering, a jeszcze bardziej jego Królowa Szwedzka, żyli przekonaniem, że byłby lepszym Kanclerzem niż gefreiter Adolf. Goebbels, Kulawa Hiena, urzeczony był pomysłami Strasserów, wbił też sobie do głowy, że Berlin zdobył bez pomocy Führera. I najgorszy z przyjaciół, Wieprz-Röhm, ściągnięty z Ameryki błagalnymi listami, kupowany teką ministerialną i obietnicami dowodzenia wojskiem. Wieprz, który nie zmienił swych wieprzowatych obyczajów, dalej publicznie tykał Führera; rozdęty pychą z wielkości swojej S.A.; największej w Europie organizacji przestępczej.

Trzeba było cierpliwie tkać nitki spisku przeciw spiskowcom... Trzeba było obdarzać ich honorami i miłym uśmiechem, gościć na ich prywatnych imprezach, w ich prywatnych domach, śmiać się z rubasznym dowcipów... By uspiwszy ich czujność wysłać w noc szwadrony śmierci... Nie mógł Hitler pozbawić się jednej satysfakcji: osobiście wpadł do pokoju Röhma w hotelu Bad Wiessee krzycząc: aresztuję ciebie, ty świnió... Po czym zimnym głosem polecił SS-manom, zamknąć go w klatce, dać mu rewolwer z jedną kulą, niech sra ze strachu i kombinuje jak honor zachować.

Wieczorem po tej trudnej nocy czerwcowej, Führer przyjmował meldunki. Przemówienie do swoich było jak zwykle ekspresyjne, pełne epitetów, unoszące się, falujące, krzykliwie charczące. Po słowach: „dzisiaj Röhm...” zawiesił głos... Goering pobladł, Goebbels jakby przykurczył... A Hitler zaczerpnąwszy czystego powietrza kończył: „und morgen ganze Welt” (i jutro cały świat). Goering pochylił się, ryzykując rozerwanie opiętych, białych kawaleryjskich spodni, pocałował rękę Wodza, szepcząc „oh, meine Führer”. W ślad za nim ustawiła się do hołdu kolumna caporegime...

Splamione strachem gacie zostały wyprane. Nikt już i nigdzie, w żaden sposób, nawet najcieńszą aluzją, nie mógł monachijskiego wstydu przywoływać.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com

Bibliografia

Cytaty z propagandowego wydawnictwa NSDAP: „Heinz A. Heinz „Wódz Niemiec”, wydanie polskie, Bydgoszcz 1935 r.